



NIE POPRAWNI

PRAWDA PRZECIWI ŚWIATU

Śp. Tomasz „Seawolf” Mierzwiński

14 I 1954 - 1 V 2013



Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych

Daleko stąd, za siódmym oceanem, jest wyspa.
Wyspa, nad którą słońce nigdy nie zachodzi,
lazurowe morze głaszcze złoty piasek,
a nad palmami tańczą w powietrzu ptaki.

Wyspa szczęścia i spokoju.
Dopłynąłeś.

Tomku, to był Twój ostatni rejs.
Byłeś z nami przez lata, jako Seawolf - nie zapomnimy.

Redakcja

Seawolf - piszący sercem

„Kat Trójmiasta” i jego podkomendni żyją i mają się dobrze, a prawy Polak umiera nie doczekawszy wymierzenia sprawiedliwości czerwonym oprawcom.

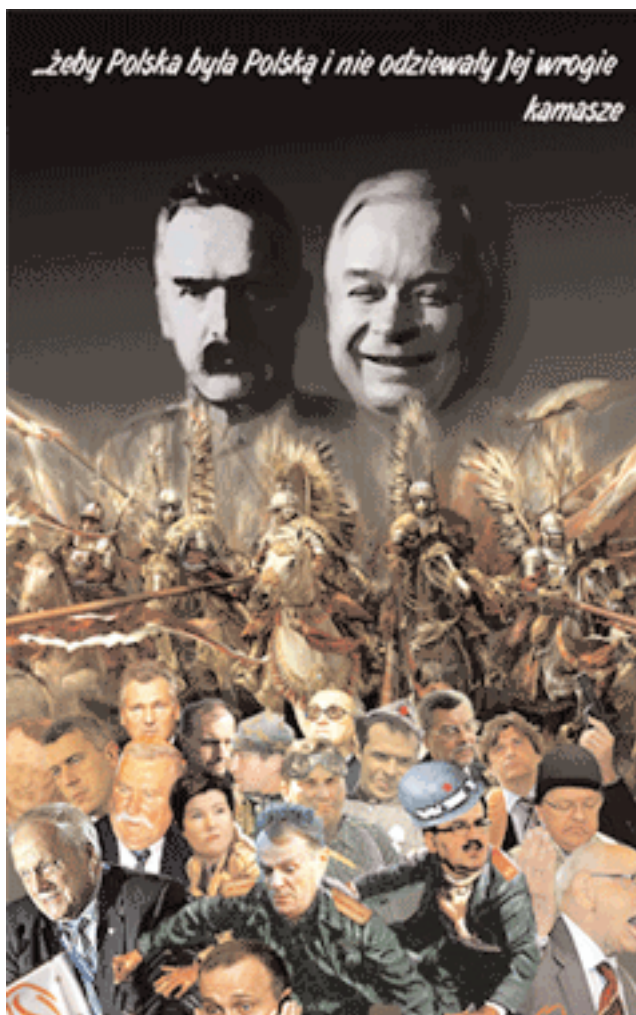
I. Błyskotliwy

Z Seawolfem nie dane było mi spotkać się osobiście. Wymieniliśmy zaledwie trochę komentarzy na blogach i kilka maili, takich „technicznych” - z moim zaproszeniem na „Niepoprawnych”, gdy objawił się na Salonie24 (pisał na Niepoprawnych od maja 2010 roku aż do końca), z zapytaniem o zgodę na nagrywanie Jego notek dla Niepoprawnego Radia PL (przez długi czas jego teksty były niemal stałym punktem naszych audycji), wreszcie – gdy na długi czas zamilkł – z zapytaniem, co się dzieje. Odpisał mi lekko „no, trochę chorowałem” i zaraz dodał, że wraca, wraca... Nie wrócił. Nawet nie domyślałem się, że może tu chodzić o śmiertelną chorobę. Przypuszczałem, że nabawił się jakiegoś tropikalnego paskudztwa w dalekich krajach i wkrótce znów będzie zapelniał bloga swymi błyskotliwymi felietonami.

W „Alfabecie blogosfery” opisałem Go tak:

S – Seawolf. Facet, który strzela tekstami z prędkością karabinu M-16, tak że „nie nadążam” z czytaniem jego notek na antenie Niepoprawnego Radia PL. Obiekt westchnień damskiej i zazdrości męskiej części populacji blogerskiego internetu, bo każdy też by tak chciał – mieć kwadryliony odstón, sadzić codziennie skrzące się od fajwerków teksty, no i być prawdziwym kapitanem prawdziwego statku. To aż nieprzyzwoite, więc dam w tym miejscu upust małostkowej zawiści: phi, Siłólf, też mi coś... Co z niego za kapitan, skoro nawet nie ma szlachetnie siwiejącej brody i nie pali fajki. A ja mam szpakowatą brodę i palę fajkę – ot, co!

Jakiś czas potem Seawolf wydał własny „Alfabet”, przy którym ja, ze swoją notką, mogłem się schować.



II. Bezkompromisowy

Był blogerem bezkompromisowym. Gdy tylko zauważył, że w jakimś miejscu zaczyna robić się nieciekawie, odchodził. Tak było z „Nowym Ekranem”, który to projekt witał na początku z wielką radością, wołając „Łazarzu, poczynaj!”. Tak było również z Salonem24, gdzie od pewnego momentu był zwyczajnie sekowany – i to za to, co było jego największą siłą i atutem: szczerść, dosadność połączoną z warsztatową biegłością i odwagę w piętnowaniu różnych kanalii, ze szczególnym uwzględnieniem anty-smoleńskiej „sektury Pancerniej Brzozy”. Mimo, że właśnie jako bloger S24 zdobył tytuł „Blogera Roku 2010” skończyło się tak, że On odszedł, a został Jaś „Flanelka” Osiecki i inni podobni... Tym większa radość i zaszczyt dla Niepoprawnych, że do samego końca był z nami.

O „sekcji Pancerniej Brzozy” i „Jasiu Flanelce” wspominam nie bez przyczyny, Seawolfowi bo-

wiem udało się to, co może być udziałem jedynie najlepszych piór i klawiatur: wprowadził do powszechnego obiegu sformułowania obecne do dzisiaj. Prócz wymienionych były to m.in. „jątrzyście i dzieliciele”, „seryjny samobójca”, „Pan Prezydent oby żył wiecznie” i wiele innych.

III. Patriota

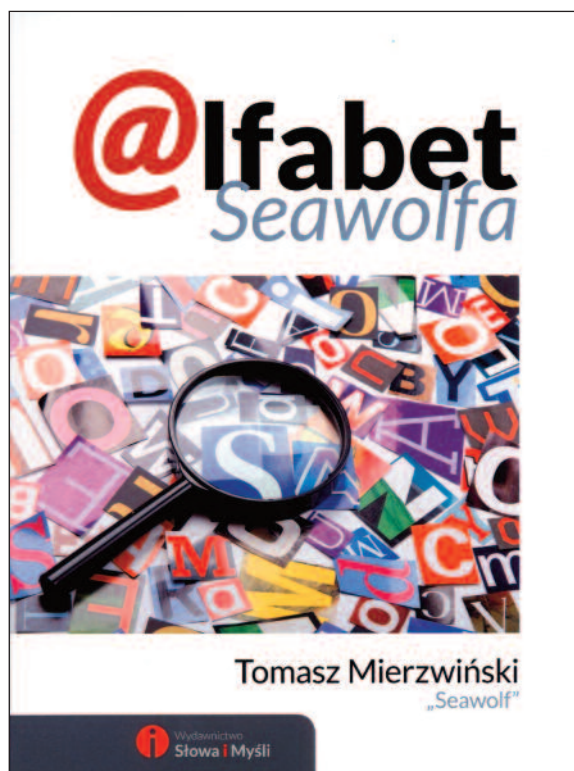
Był zdeklarowanym antykomunistą. Pisał o sobie: „Oszołom. Jaskiniowy antykomuch”. Jako dziecko widział, jak pod oknami jego mieszkania niesiono na drzwiach ciało Zbyszka Godlewskiego – zamordowanego podczas Masakry na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku. Opisał to w przejmującym tekście „Bonaparte i kat trójmiasta”. Życie dodało niedawno tu gorzką puentę w postaci skandalicznego wyroku Sądu Okręgowego w Warszawie uniewinniającego „krwawego Kociołka” i kwalifikującego mord z 1970 roku jako „pobicie ze skutkiem śmiertelnym”. Pobicie za pomocą czołgów i kul karabinowych... Jak to jest? „Kat Trójmiasta” i jego podkomendni żyją i mają się dobrze, a prawy Polak, szczerzy patriota i uczciwy człowiek umiera nie doczekawszy

wymierzenia sprawiedliwości czerwonym oprawcom.

Będzie mi Go brakowało – zaangażowanego ale bez zapiekłości, ironicznego lecz bez złej woli, człowieka piszącego sercem, nieustępliwego w obliczu Zła, niepodległego duchem i nie godzącego się z losem zgótownym Polsce przez łże-elity III RP. Za to zresztą różne salonowe mizerne ludziki szczerze Go zniechęciły, co samo w sobie jest najlepszym komplementem i docenieniem zasług. A ja chyba już nie pozbędę się tej myśli z tyłu głowy na wieść o kolejnych łajdactwach/przekrętach/blamażach przywisłańskich zaprzaców: „jakby to opisał Seawolf”?

Tomasz Mierzwiński „Seawolf” - niepoprawny bloger, felietonista, pisarz, podróżnik, kapitan Żegluga Wielkiej. Zmarł 01.05.2013. Odszedł na Wieczną Wachtę.

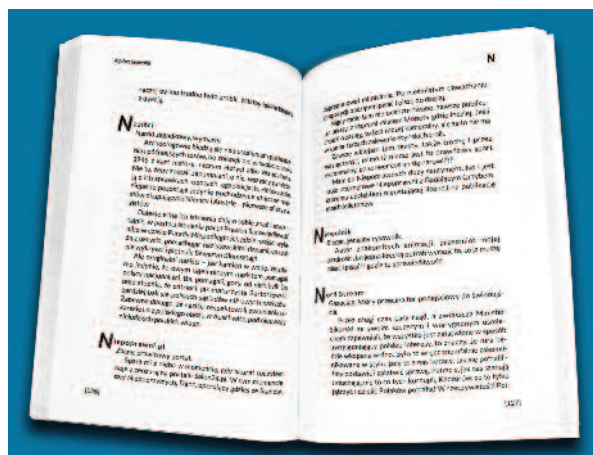
Gadający Grzyb



„Seawolf”, czyli kapitan Tomasz Mierzwiński zdobył I miejsce w plebiscycie publiczności konkursu na Blog Roku 2010 portalu onet.pl.

W zapowiedzi wydania „Alfabetu” powiedział: „Będzie o postaciach z polityki, blogów, o ważnych dla mnie statkach, wydarzeniach i moich przygodach. Taka mieszanka, bardzo osobista, z dygresjami i dryfowaniem w tematy poboczne”.

Poniżej strona z wpisem o NIEPOPRAWNYCH.



Redakcyjny wybór felietonów Niepoprawnego Wilka

Dwa narody

seawolf, 17 lutego, 2013

Smutna wiadomość: sprofanowano pomnik Inki, młodziutkiej dziewczyny zamordowanej z wyroku sądu już po wojnie, w warunkach pokoju. Rzadko się zdarza, by mieć przed sobą osobę tak jednoznacznie zasługującą na pomnik i pamięć, bezinteresowną, wolną od politycznych zaszłości, typu „a, nie, bo to piłsudczyk”, albo, gość od narodowców, dziękuję, „przyjdziemy przez grzeczność, ale...”. Inka to była młoda dziewczyna, zapewne typowa, jeśli nie liczyć zawirowania historii, które ją wessało w śmiertelny kołowrót bez wyjścia.

Danuta Siedzikówna, ps. "Inka". Życiorys jest pociągający dla dzisiejszej młodzieży: repre-

sje, więzienia, takie to były czasy, że młodą dziewczynę oderwano od życia, jakim powinna się cieszyć. Po zamordowaniu jej matki przez gestapo wstąpiła do AK, gdzie odbyła szkolenie medyczne. Po wojnie została aresztowana przez UB podczas wykonywania misji w Gdańsku. Umieszczona w pawilonie V więzienia w Gdańsku, jako więzień specjalny. W śledztwie była bita i poniżana; mimo to odmówiła składania zeznań obciążających członków brygad wileńskich AK. Według relacji przymusowego świadka egzekucji, ks. Mariana Prusaka, ostatnimi słowami "Inki" było: Niech żyje Polska! Niech żyje "Lupaszko"! Miejsce pochówku ciała nie jest znane. Dodatkowa tortura komunistyczna, zakopać ciało tak, by ich nikt już nie odnalazł, bardzo typowe.

Pewne jest, że Inka nie zrobiła nic złego żadnemu z tych wandali, przeciwnie, to ja przesładowano, zło, jakie jej wyrządzono, jest zupełnie bezsensowne, nic nikomu z tego nie przyjdzie,

nic nikomu nie ubędzie, poza kosztami naprawy pomnika. Naprawa pomnika będzie trudna i czasochłonna, ponieważ popiersie nabrało już naturalnej patyny. Zmycie farby bez uszkodzenia tej powłoki wymaga specjalistycznych umiejętności i sprzętu. Farba wniknęła też w cokół wykonany z piaskowca.

Jaką trzeba być kanalią, by coś takiego zrobić? Tego nie zrobił jakiś przypadkowy pijak, bo to wymagało wysiłku, planowania, przemyślenia wręcz. Zatem, kto to robi? Czy jest jakaś grupa, która się tym zajmuje? Ktoś kupuje farbę, ktoś decyduje, jaki obiekt zaatakować, ktoś stoi na czatach? W dzisiejszych czasach telewizja monitoruje prawie wszystko, czy ktoś sprawdził zasięg kamer? Czy sprawdził, kto chodzi w okolicy i w jakich godzinach?

Tak oto mamy dowód, że w polskim życiu są jakieś środowiska bezinteresownie owładnięte nienawiścią, zwykłą, bezsensowną, nic nikomu nieprzynoszącą złością. Nic z tego

c.d. Dwa narody

nie mają, poza pokazaniem, że są. Jak jakiś odrębny naród, kierujący się zupełnie innymi kryteriami, mający zupełnie innych idoli, bohaterów. Wiele razy przekonywałem się, że tak właśnie jest, że ci, co przyjechali do Polski w 1945 roku ruskimi Studebakerami, wytworzyli coś innego, inne narzecze, jak jacyś Protobułgarzy, którzy zasymilowali się z Bułgarami, ale nie do końca. I przekazali to swym dzieciom. Że bardzo chcą pokazać, że jeszcze mogą wiele, choć teraz, to już tylko nad pomnikiem Inki mogą się poznęcać. Ale chodzi o wrażenie, że mogą osiągnąć każdego, niczym ów Seryjny Samobójca, tyle że on to robi w sposób celowy i ktoś ma z jego dzia-

łalności jakąś korzyść. Z tego, że zamalowano twarz pewnej bogu ducha winnej dziewczynie, korzyści nie odniósł nikt, chyba że mamy do czynienia z kimś chorym i jakąś dewiacją, zresztą, prawdopodobnie tak właśnie jest. Jakimś chorym z zapiekłej od dziesięcioleci nienawiści.

Ale nie wszyscy są odmóżdzeni i nienawidzą polskiej historii, są całe grupy, dla których historia i bohaterowie to realna wartość, tak, jak dla nas. Oto kibice Lecha Poznań przeszli ulicami miasta w "Marszu zwycięstwa", aby oddać hołd Powstańcom Wielkopolskim. Ponad tysiąc osób z biało-czerwonymi flagami upamiętniło w ten sposób 94. rocznicę podpisania rozejmu, który

potwierdził zdobycze powstania wielkopolskiego. Manifestację zorganizowało stowarzyszenie kibiców Wiara Lecha. To swego rodzaju odpowiedź dla tych drani wandali. Uczestnicy z biało-czerwonymi flagami, proporcami z orłem na czerwonym tle, pochodniami, w biało-niebieskich barwach Lecha Poznań szli, skandując hasła "chwała bohaterom" i przyspiewki kibicowskie "Poznań, Poznań. Hej Kolejorz". Po drodze odśpiewali też "Marsyliankę wielkopolską"; przed pomnikiem odpalili race i odśpiewali Mazurka Dąbrowskiego.

Brawo, panowie!

Pod obcą banderą...

seawolf, 5 grudnia, 2010

Trwająca cisza wyborcza to okazja, by napisać parę słów na inny temat – o Polakach za granicą, pływających pod wszystkimi banderami świata, niestety, pod polską chyba akurat najmniej. Już na egzaminie na kapitana zostałem zaskoczony pytaniami na temat polskiego prawa pracy obowiązującego na polskich statkach, co skontrolowałem kontrpytaniem:

a po co mi to wiedzieć, skoro kilka lat wcześniej zapakowałem dyplom i paszport do kieszeni i wyruszyłem w szeroki świat, a na polskie statki z powrotem się nie wybieram, zresztą, byłoby to trudne, bo zostało ich tyle, co kot napłakał.

Na każdym statku obowiązuje prawo bandery, *Code of Conduct* kompanii, czyli armatora, tudzież porozumienia związków zawodowych. To wszystko akurat muszę znać na pamięć, bo muszę je egzekwować na co dzień.

Kapitan, czy *Staff captain*, taki drugi kapitan, zastępca od czarnej roboty, jest właśnie od tego, by tych nieszczęśników, co to wypili za dużo, czy zjedli za mało, w związku z czym nabradziażyli, czynnie, lub słownie, spóźnili się do pracy, albo na wyjście statku, zniewolili koleżankę, albo (fuj!!) kolegę, czy też ukradli im mp3, odpowiednio do ich przewiny karać. Dawniej przeciągało się gościa pod kilem, chłostało dziewięciopalczastym batem i był porządek – komu to przeszkadzało???? No, komu????

Dzisiaj trzeba urządzać sąd, wysłuchiwać cierpliwie wersji takich, że sam podsądny się czerwieni, takie naiwne, zapraszać świadków, tłumaczy, bo towarzystwo czasem nie posiada języków, poza rodzimym dialektem z wioski nad Jangcy, spod Tegucigalpy, albo znad Wisły. Tu należy przyznać, że tych, co władają tylko nadwiślańskim angielskim, jest, niestety, aż za dużo i wiele na tym traci, bo, nawet jeśli pracują ciężko i są w tym dobrzy, to nie mogą tego odpowiednio sprzedać.

Nieraz musiałem wylewać na nich kubeł zimnej wody (nie żeby ich cucić po pięćdziesiątym uderzeniu batem, nie, te czasy już minęły, jak wspominałem. Niestety minęły, jak również już wspominałem ;-), ale w przenośni, żeby im przekazać zaskakującą dla nich wiadomość, że

mówienie tym samym językiem, co pan kapitan, nie daje im żadnych specjalnych przywilejów, powiedziałbym nawet, że przeciwnie. Muszę ich karać surowiej, żeby nie wyglądało, że jestem stronniczy. Bo nie jestem. Sorry, Winnetou, jak się mówiło czasach pacholeństwa.

No więc zamiast chłosty jest ustne ostrzeżenie, dwa pisemne i bilet do domu. Jak zasłuży, to i po pierwszym razie można pojechać. Bilet płacony przez delikwenta, ma się rozumieć. Niekiedy płaci też za bilet za zmiennika, ale to już jak naprawdę coś złego zdobi, jakiś gwałt, kradzież, złośliwe uszkodzenie sprzętu, czy ciała.

Polacy na statkach to temat na wielką i długą opowieść. Szczerze mówiąc, nie ma ich już tak wielu, jak kiedyś. Po prostu stali się zbyt drodzy, od czasu, gdy Polska weszła do Unii, od czasu, gdy „Solidarność” podpisała, wśród wielkich wiatów, porozumienie, że Polacy mają mieć te same płace i system socjalny, co marynarze, czy stewardzi z Unii. Skoro tak, to proszę bardzo – w jedną noc przyjechały pod statek autobusy pełne Ukraińców, a rano pojechały ze statku pełne Polaków. I tak już zostało: to znaczy Ukraińcy na statkach, a Polacy w domu. Tak to strzeliliśmy sobie w stopę.

Oczywiście, upraszczam, generalnie nastąpiło to samo, co w Niemczech, czy UK dziesięciolecia temu. Płace na lądzie stały się na tyle atrakcyjne, że pływanie za grosze na statkach przestało się opłacać. To znaczy wyższe można, owszem, ale czasy, gdy po dwóch kontraktach stawało się dom, minęły bezpowrotnie. Teraz trzeba tyrać na okrągło, chyba że się ucieka do przodu, awansując i negocjując indywidualnie wyższe kontrakty. Swego czasu powziąłem poważne postanowienie, że nauczę tych z Zachodu, że jak jestem z Polski, to nie znaczy, że będę pracować za grosze. Chcecie oficera tanio – proszę dzwonić do Kazachstanu albo Mongolii. Chcecie dobrego oficera – trzeba zapłacić. *No money – no honey*.

Trzeba przyznać, że oficerowie radzą sobie znakomicie, nie chwalać się, mamy solidne wykształcenie, znamy języki, mamy to „coś”, inteligencję, spryt, smykałkę, dzięki czemu nadal opłaca się nas trzymać i awansować. Natomiast talerze może zmywać każdy. Na najniższych stanowiskach Polaków się prawie nie spotyka, w każdym razie ja ich nie widuję. Na przykład na Prince Albert było nas dwóch, ja i pewien steward, zamieniliśmy może trzy zdania, na „Silver Wind” jest trzech oficerów, 2 stewardów i kucharz - na 230 osób załogi. Poprzednio jeszcze była recepcjonistka i *sous chef*.

c.d. Pod obcą banderą...

Czyli są, ale nie za dużo. Ich miejsce od lat zajmują Ukraińcy, Rumuni, Bułgarzy, Rosjanie z Rosji i Pribaltiki, Węgrzy, Słowacy – zdumiewająco dużo Słowaków i Słowaczek spotkałem, a ileż mają do najbliższego morza!

Przy tej okazji przekonałem się, że słowacki to zdecydowanie najbliższy nam język, swobodnie można rozmawiać, pamiętając jedynie, że „szukać” po słowacku oznacza coś zupełnie innego, niż w polskim ;-). Łatwo o nieporozumienie. A i w gębę można dostać, jak się na zły dzień trafi.

No, nie mówiąc już o tym, że zdecydowana większość współczesnych marynarzy pochodzi z Filipin. Pracują dobrze, tanio, nie mogą na nich narzekać, choć oczywiście trzeba wiedzieć, jak z nimi pracować, bo psychika bardzo się różni od naszej. Nie tylko psychika, sposób absorpcji alkoholu również. Generalnie, idzie im do głowy, wywołując różne niepożądane skutki. Azjaci, co jest dowiedzionym naukowo faktem, trawią alkohol inaczej niż biali. Alkohol im się nie rozkłada, lecz zamienia w trujący aldehyd, czy jakoś tak. No, nie jestem chemikiem, może się ktoś wypowie dokładniej.

Niestety, z czasów, kiedy jeszcze Polacy pływali gremialnie, jako fitterzy, plumberzy, marynarze, niezależnie od tego, że trawią alkohol prawidłowo, zyskaliście sobie nie dobrą sławę, jako pijacy, sławę zasłużoną, niestety. Żeby było śmieszniej, tacy Angole wcale nie piją mniej, ale piją inaczej. Pracują cały dzień, po 20.00 regularnie piją parę piw, czy whisky, a rano znowu do roboty. Polacy pracują jak wół cały tydzień, a piątek wieczór otwierają „krowę”, czyli butelkę 1,75 litra i hejże! Na dwa dni znikają. A na statku nie ma świąt, nie ma dni wolnych, nie ma zmiłuj się. Jak ty nie robisz swojej roboty, to ktoś inny musi zrobić swoją i twoją.

No, chyba że ktoś chory, oczywiście, i ma zwolnienie od lekarza.

Ileż to razy byłem wołany, jeszcze jako, dajmy na to, safety officer, bo wielki, jak szafa, pijany w sztok polski fitter narozrabiał. Siedzi taki zwalisty gość, nie rozumie, co doń mówią, więc muszę mu tłumaczyć, wściekły, bo mnie obudzili, żeby dmuchnął w alkomat.

„A dlasszzzzego” pyta z trudem. „A, @\$#@, dlatego, że ja tak mówię, @\$%^@\$!!!” – odpowiadam uprzejmie.

No, dmucha, dmucha, raz, drugi, za słabo, za mało, wreszcie jest wynik, który zasłużył wędruje do Listy Guinnessa. Szczerze mówiąc, nie bronie takiego gościa, zasłużył, niech wyp... do domu i niech nie przynosi mi wstydu. Nie, że bym był abstynentem, co to to nie, na „pasażerach” nie da się funkcjonować bez kieliszka wina czy koktailu, to jest w obowiązkach służbowych. Jak ktoś wznosi toast wodą, to nieomylny znak, że mamy do czynienia z weteranem klubu AA, który trafnie ocenia swoje zdolności do utraty panowania nad toastami.

No, ale trzeba przyznać, że to dotyczyło jeszcze weteranów z socjalistycznej floty, kiedy to komuna udawała, że nam płaci, a my udawaliśmy, że pracujemy i że nam zależy. Potem się wykruszyli, a zostali ci, którzy pracowali naprawdę i za prawdziwe pieniądze.

Logika, która wymiotła ze statków niemieckich stewardów i kucharzy, czy norweskich, pozostawiając jedynie oficerów, nieuchronnie wymiecie także, od dołu, Polaków. Bo skoro będą zarabiać tyle samo, zmywając te same talerze, czy sprząając podobne pokoje hotelowe, na łądzie, także zagranicą, w UK, czy Niemczech (a niedługo otwarte będą granice, tak samo, jak kiedyś w Irlandii, czy UK), to po co się bujać na statkach?

Przejęcie w drugą stronę

seawolf, 11 stycznia, 2013

Szósty rok trwa pościg za zbrodniami IV Rzeczypospolitej i nic, żadna prokuratura, żadne komisje śledcze ani naciskowe żadnych zbrodni nie znalazły. Krwawy reżim z lat 2005-2007 wciąż pozostaje nieosądzony.

Aż wreszcie pan sędzia Tuleya, szamotając się zabawnie z opadającym łańcuchem i uciekającym w bok Orłem, jednak nabrał powietrza do płuc i nazwał te zbrodnie po imieniu.

Metody przesłuchań były przerażające... starsi ludzie dręczeni wielogodzinnymi przesłuchaniami...konwejer, skojarzenia z czasami najgorszego stalinizmu... – i to mówił sędzia znad leżącej przed nim harmonii akt. Wiarygodny autorytet!

Doktor G., został w końcu po latach skazany, za łapownictwo, czyli, jak Pan Bóg przykazał. To było główne zadanie Pańskiego Sądu i wszystko w właściwie jest na swoim miejscu. Brał wielokrotnie łapówki i dostał za to wyrok. Nie raz brał, nie dwa razy, ale wielokrotnie i to niemałe. W takim razie, po co te dodatki i didaskalia? Po-

czuł Wysoki Sąd nieprzepartą potrzebę uczynienia z tej sprawy czegoś więcej, sprawy przeciwko CBA, przeciwko Zbigniewowi Ziobrze, przeciwko tak zwanej dusznej atmosferze IV Rzeczypospolitej, jak się domyślałem.

Parę spraw rzeczywiście budzi wątpliwości, a nawet mimowolne uniesienie brwi w zdziwieniu, jak te dokrętki filmowe z kajdankami innej osoby, po co to było komu potrzebne, nie sposób zgadnąć, ani wytłumaczyć. Albo te nocne przesłuchania, też nie wiadomo, po co i na co komu. No, ale to już, jakby dodatki do głównej sprawy o łapownictwo, która to sprawa została rozstrzygnięta. Powtarzam, duperela nieważne wzmianki.

Z ustaleń sądu, którego jednoosobowy skład stanowił sędzia Tuleya, nie wynika, żeby funkcjonariusze CBA, prowadzący postępowanie, torturowali podejrzanego Mirosława G. Nie wynika, by go bili, polewali wodą, zrywali mu paznokcie, miażdżyli jadra, trzymali o głodzie i pragnieniu. Nie wynika, by dręczyli w jego obecności najbliższe mu osoby, by straszili go pozorowanymi egzekucjami, by kazali mu siedzieć na odwróconym nogami do góry taborecie, by trzymali go godzinami z rękami wzniesionymi

w górze, by kazali mu wykonywać setki pompek, podskoków i przysiadów, by wybijali mu zęby, łamali palce i odbijali nerki. Z ustaleń procesu nie wynika, by w stosunku do doktora G. stosowane były jakiegokolwiek metody, w najmniejszym stopniu przypominające te praktyki, które w czasach najgorszego stalinizmu stosowali okrutni oprawcy Urzędu Bezpieczeństwa. Najlepszym dowodem, że tego rodzaju metody nie były w postępowaniu stosowane, jest fakt skazania doktora G. na podstawie dowodów zgromadzonych w tym śledztwie. Gdyby te dowody rzeczywiście zostały uzyskane w wyniku metod z najgorszego stalinizmu, pan sędzia Tuleya musiałby te dowody, jako bezprawne, odrzucić i oskarżonego doktora G. uniewinnić. Tymczasem pan sędzia go skazał. A dowodów stalinowskich nie miałby prawa uznać. Zwyczajnie, z definicji. Tych, co metody stalinowskie stosowali, powinien zapudłować od razu i na dzień dobry. Skoro nie zapudłowali, znaczy, i metody nie takie stalinowskie.

Popatrzmy na działanie policji z innej strony. Sanok. Mężczyzna przetrzymuje dziewczynę (wszyscy piszą kobietę, lub młodą kobietę, ale 17 lat, to chyba jednak dziewczy-

c.d. Przegięcie w drugą stronę

na). Przywołuję w pamięci innego policjanta, Karola C., tego, co został beczelnie zaatakowany przez przechodnia. Konkretnie twarzą. No, a jeszcze bardziej konkretnie, to policjant skopał przechodnia po twarzy. Mam tu na myśli Karola C. z Komendy Policji w Mińsku Mazowieckim, który dysponując tylko pojemnikiem z gazem obezwładniającym, ocieplaną kurtką z kapturem, spodniami typu jeans i obuwem sportowym 11.11.2011 roku w Warszawie w 5 sekund wyeliminował niebezpiecznego przechodnia Daniela Kłoca. Ten dzielny i, jak widać na filmie, świetnie wyszkolony funkcjonariusz na pewno błyskawicznie rozwiązałby problem powstały w Sanoku przy ulicy Ceglanej.

W sytuacji zakładnik – terrorysta, albo dwoje terrorystów praktyka policji musi być inna. Twarda. Cel takiej akcji policji na świecie to wyeliminować ludzi z bronią. A w Polsce celem jest, żeby sobie krzywdy nie zrobili. Bo policja nie jest od tego, by dbać o bezpieczeństwo ludzi, tylko o własne. Tak jest w prawie, niestety, i to się nie zmieni dopóki nie zmieni się nastawienie: raz do spożytkowania publicznych pieniędzy, dwa do działań organów ścigania.

Policja to też są ludzie i mają dbać o własne

bezpieczeństwo tak samo, jak o bezpieczeństwo ludzi. Parę lat temu nie zadbali w szturmie na willę w Magdalence i ich kilku zginęło. Jeśli się będziemy tak bawić z pospolitymi przestępcami, a jeszcze takimi, którzy doskonale są znani policji ze wcześniejszych swoich poczynań, a ten był. Gdy pozwolimy na rozpatrywanie takich przykładów przez pryzmat dobra czy poprawności, to nic tylko zostać przestępcą. :) Ten gość oddał CZTERY STRZAŁY z broni palnej w stronę policjantów! Za coś takiego w normalnym, cywilizowanym kraju z gościem nikt się nie patyczkuje. Czym jest cywilizacja, w której pospolitego bandytę i mordercę traktuje się na równo z obywatelami prawymi? Gdzie policjant, który przed chwilą został przez bandziora ostrzelany, winien się martwić o tego bandziora życie w imię jakiejś poprawności? Kwestia winy morderstwa nie ma tu znaczenia. Samo oddanie strzałów do policji dyskwalifikuje tego człowieka wystarczająco. Dziewczyna decydując się na zostanie w mieszkaniu stała się przestępcą, pomagała nie policji, a przestępcy. Nawet jeśli by przeżyła należałby się jej wyrok.

Łatwo wywlec kogoś z pracy, wpaść do p. Kłuski o 6 rano i zakuć go w kajdanki, skopać de-

monstranta na Marszu Niepodległości, wpaść do mieszkania niewinnych ludzi i wybić im zęby przez pomyłkę, przesłuchiwać do 2 w nocy...

Ale jeśli ktoś się ukrywa, to "nie można ustalić jego adresu", jeśli ucieka, to "nie można go złapać" (dopiero jak ktoś doniesie, to może się uda, a i to nie zawsze), jeśli się broni, to nie bardzo wiemy, co robić, jeśli trzeba sprawdzić samolot, to nie wykrywa się w nim niczego (potem okazuje się, że w obu rządowych Tu154 były ślady trotylu!). Za to wyjechać armatkami wodnymi, strzelić granatami łzawiącymi komuś w okno – w tym to "służby" są sprawne!

Jest w dobrym tonie krytykować wszystko. Zapewne gdyby policja rządzona byłaby przez PiS, to chłopaki po 15 min. weszliby przez okno, zakuli w kajdanki draba, a dziewczynę oddaliby rodzicom. I słusznie.

Akcja miała miejsce na osiedlu i psim prawem policji było w pierwszej kolejności zabezpieczenie terenu na okoliczność uszkodzenia osób postronnych. A to, że w międzyczasie obydwójce popełnili samobójstwo (lub zabójstwo i samobójstwo) to inna sprawa. Po to są procedury, żeby ich przestrzegać. No, ale zaraz nadchodzi Jerzy Owsiak i jego orkiestra, sprawa przycichnie.

Żołnierze Niezłomni

seawolf, 1 marca, 2013

Nie sposób dzisiaj nie wspomnieć o obchodach Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. 1 marca, bo tego dnia zamordowano 7 żołnierzy – kierownictwo IV Zarządu WiN. Przy okazji tej rocznicy aktywizuje się cały ruch społeczny, w który angażują się tysiące młodych ludzi, powstają grupy rekonstrukcyjne, a w różnego rodzaju uroczystościach uczestniczą władze państwowe i samorządowe. Przywracana jest pamięć o tych, którzy w beznadziejnej sytuacji, sprzedani przez Zachód, nie wyszli z lasów i trwali w nich, dopóki nie trafiła ich kula władzy ludowej.

Mamy tu wieloletnie zaległości. III RP nie jest w stanie – mimo wyraźnego społecznego zainteresowania – wydać z siebie filmu poświęconego Żołnierzom Wyklętym. Film „Historia Roja” nie doczekał się finansowego wsparcia od władz, produkowany jest za pieniądze ciulane przez reżysera, który od kilku lat nie jest w stanie dokończyć produkcji. Chociaż pie-

niądze na film, typu, na przykład, „Pokłosie”, o Polakach antysemitach znajdują się chętnie. A w trzech głównych telewizjach niemal non stop powtarzane są komunistyczne seriale, w których gdy na ekranie pojawia się polski żołnierz inny niż ten z Armii Ludowej, walczący obok poczciwego żołdaka, budzącego sympatię nieporadnym mówieniem po polsku, od razu wiadomo, że jest terrorystą, członkiem bandy, brudasem czy przestępcą. Jeszcze akowiec ma szansę zyskać sympatię, choć poglądy ma błędne, ale już „zbir” z NSZ jest bez szans. Sympatii ani zrozumienia nie zyska, już scenariusz o to zadba. A to rękę chłopu obetnie, za reformę rolną, a to pieska zabije, no, zbir, po prostu, aż się chce zadzwonić na NKWD, by zrobić z tym porządek.

W Polsce istnieje nadal kilkaset ulic, którym patronują komunistyczni zbrodniarze, organizacje lub komunistyczne rocznice. Dziesiątki pomników upamiętniających komunistów mają się nijak do liczby istniejących w naszym kraju pomników np. rotmistrza Witolda Pileckiego, które można policzyć na palcach jednej ręki. A te nieliczne pomniki patriotów są dewastowane przez „nieznanych sprawców”, jak pomnik „Inki” w krakowskim Parku Jordana.

Zdumiewa, jak wielu jest takich, którzy sprzeciwiają się obchodom. W wielu przypadkach to rodzinne, w innych decyduje własna niechlubna przeszłość i umoczenie w komunizmie. Adam Michnik zrównał w swoim styczniowym artykule żołnierzy antykomunistów z komunistami. Szef SLD Leszek Miller nazwał walczących o wolną Polskę sojusznikami Hitlera i pogromcami Żydów. Lewica sprzeciwiła się uhonorowaniu ich pamięci

c.d. Żołnierze Niezłomni

świętem, które mimo wszystko obchodzimy 1 marca. Radni tej partii w Zielonej Górze kilka dni temu zaprotestowali wobec pomysłu nazwania jednego z miejskich rond imieniem „tych bandytów”. W lubuskim projekcie zgłaszała m.in. PO, której radni w Olsztynie, dzień później, sprzeciwili się wydaniu przez Radę Miasta oświadczenia upamiętniającego Żołnierzy Wyklętych i rocznicę komunistycznego zabójstwa sądowego dokonanego na generale Auguście Emilu Fieldorfie. Co im szkodzi Fieldorf? Czyżby uwierzyli w sentencję wyroku?

Komuchy to komuchy, nieraz nie mogą mówić inaczej, żeby nie podpaść swemu środowisku, ale niekiedy, jak się poszpera, wyjdą nazwiska, których się nie podejrzewało. Wpadły mi w ręce, to znaczy na ekran, materiały o Tadeuszu Mazowieckim, o tym, co pisał w 1952 roku, gdy owi bohaterowie siedzieli po więzieniach i stawali pod ścianą. Oto, co pisał o szykanowanych, torturowanych, mordowanych w ubeckich katowniach, niszczonej wraz z rodzinami, patriotach z podziemia niepodległościowego na łamach książki „Wróg pozostał ten sam” w 1952 r.:

„Byłoby jakąś ahistoryczną, sentymentalną ckliwością nie widzieć tego, że każda wielka przemiana dziejowa pociąga za sobą ofiary także w ludziach. Każda rewolucja społeczna przeciwstawia sobie tych, którzy bronią dotychczasowego porządku rzeczy, i tych, którzy walczą o nowy;

przeciwstawia bezlitośnie. Jej prawa są twarde.”

Warto też przypomnieć to, co pisał o biskupie Kaczmarku, gdy ten siedział w więzieniu i czekał na wyrok śmierci. Co pisał o „bandach” i „wrogu”. To nie były żarty, proces był autentyczny i wyrok mógł być autentyczny, całkowicie realny. Można powiedzieć, że nadal zwalcza tych, którzy kojarzą się z niepodległościowym podziemiem. Wtedy był WiN, teraz jest PiS, ale żarliwość ta sama. Nie znam żadnego aktu przeprosin Tadeusza Mazowieckiego za swe słowa.

Oczywiście, jak mówimy o walce podziemnej, z bronią w ręku, trzeba wspomnieć o ofiarach, bo nie strzela się kwiatami, tylko kulami, z pewnością wiele z tych ofiar było przypadkowych, niewinnych, wiele podziemnych wyroków wydano na podstawie wątpliwych dowodów, ale trzeba pamiętać, że sytuacja, stres, wymagały innych decyzji, niż się podejmuje w fotelu, w komforcie. Z dzisiejszej perspektywy pewnie i oni w wielu sytuacjach postąpiliby inaczej. Ale byli żołnierzami Wyklętymi. Byli jak osaczone wilki. Dla mnie, są bohaterami. Nie wyobrażam sobie, by mogło ich w naszej historii nie być. Zresztą, nie lubię nazwy „Wyklęci”. Już prędzej „Niezłomni”. Wyklęci, to niech sobie będą ci, co ich ściągali i mordowali. Ich oprawcy. A Nil, Ogień, Łupaszek, Inka, Młot, Bruzda, Uskok, Lalek zostaną Niezłomni.

Tajemnice Madame Grodzkiej

seawolf, 1 lutego, 2013

Bardzo poważnie należy się zasmucić kandydaturą pani/pana Grodzkiego. Problem jest wielostronny, wszyscy zajmują ją się jej seksualnością, a problem być może leży zupełnie gdzie indziej. Mnie osobiście posiadane przez nią, lub nie, narządy zupełnie nie obchodzą. Przecież Grodzka to stary wyjadacz, nie żadna polityczna dziewczyna. Jeżeli ktoś tutaj kogoś wykorzystuje, to stawię, że to Grodzka wykorzystuje Palikotą, żeby zrobić, w zasadzie to kontynuować, swoją karierę polityczną. Bardzo prawdopodobne jest, choć oczywiście mogę się mylić, że to wszystko jest koszmarną ustawką. Pod względem odwracania uwagi opinii publicznej od spraw naprawdę ważnych, współpraca Tuska z Palikotem przebiega doprawdy wyśmienicie. Winiarz z Biłgoraja tym razem daje premierowi szansę na wykonanie przepaszającego gestu w stronę środowisk liberalnych, po ubiegłotygodniowych głosowaniach nad związkami partnerskimi.

Co mamy cenić? Delikatne uczucia, wrażliwość, czy też dowiedzione kontakty z przeszłości? Faceta, co się szkolił w Moskwie i na koniec zafundował sobie (tylko czy na pewno?) przerobienie na kobietę? Niedawno odnalazła się jedna z teczek paszportowych Krzysztofa Bęgowskiego, która rzuca zupełnie nowe światło na przeszłość Anny Grodzkiej.

Muszę tu rzucić cytatem: Błyskawiczna kariera – Krzysztof Bogdan Bęgowski urodził się 16 marca 1954 r. w podwarszawskim Otwocku jako jedyny syn Kazimierzy i Józefa, żołnierza zawodowego Ludowego Wojska Polskiego w stopniu pułkownika. Niby nic, co komu do tego, ale jednak. Był m.in. w Moskwie i Rostowie w lipcu 1982 r. na seminarium szkolenio-

wym - stroną zapraszającą był Komsomol – komunistyczna organizacja młodzieżowa, jeśli ktoś jeszcze pamięta. Jako sekretarz Komisji Informacji Rady Naczelnej ZSP w 1984 r. był w NRD – Berlinie Wschodnim i Lipsku – na wizytacji firmy Reprrotechnik. Jako dyrektor i redaktor naczelny studenckiej oficyny wydawniczej Alma Press pojechał też na Kubę w Brygadzie Młodzieżowej im. R. Miałowskiego, do Jugosławii oraz do Austrii do firmy Sony. Co ciekawe, na dokumentach wyjazdowych Krzysztofa Bęgowskiego Ministerstwo Spraw Wewnętrznych odnotowało, że "wpis w książeczce wojskowej nie wymaga dalszych wyjaśnień", co oznaczało, że za osobę wyjeżdżającą gwarancje brały wojskowe służby specjalne PRL. Krzysztof Bęgowski posługiwał się paszportem uprawniającym do wielokrotnego przekraczania granicy, na który w czasach PRL mogli liczyć, powiedzmy, nie wszyscy i nie tak łatwo. Wśród znajomych Krzysztofa Bęgowskiego z lat 80. można znaleźć nazwisko Aleksandra Kwaśniewskiego, Marka Siwca, Jarosława Pachowskiego, Stanisława Ciołka, Włodzimierza Czarastego, Sławomira Cytryckiego, Ryszarda Kalisza czy Wiesława Kaczmarka. To przydługi być może cytat z blogera Naocznego.

Trudno jest bronić godności osoby, która ze swojej przypadłości robi sztandar do walki politycznej. Mnie osobiście bardzo irytuje robienie użytku ze swojej seksualności. I to obojętnie, czy homo, czy hetero. Ale to ja. Każdy jest inny. Ale może się zdarzyć, że to wszystko tylko przykrywa dla naiwnych pięknoduchów, że niby ach, jak pięknie Grodzka reprezentuje gejów i kogo tam jeszcze, gdy naprawdę sekret polega na wojskowej przeszłości Grodzkiego. Wcale nie będę zaskoczony, wszak pod latarnią najciemniej. To trochę tak, jakby ktoś odciągał uwagę od swego udziału w kradzieży samochodów, eksponując swoje udziały w Amber Gold, na przykład. No, przykład głupi, świeży, niech będzie zabór kapci przed laty zamiast tego. Dyskusja o kapiach niewątpliwie zdominuje dyskusje o samochodach. Albo o niezapomnianej wycieczce w góry.

Pożegnanie Seawolfa



4 maja 2013 r. na cmentarzu przy kościele pw. Św. Michała Archanioła w Gdyni-Oksywiu pożegnaliśmy Tomasza "Seawolfa" Mierzwińskiego.

Oksywski cmentarz jest najstarszym cmentarzem w Gdyni. Jest swoistym sanktuarium chwały oręża polskiego na morzu i miejsce wiecznego spoczynku obrońców Wybrzeża 1939 roku, a także m.in. marynarzy z ORP "Orzeł", ORP "Grom", ORP "Mazur" i ORP "Nurek".

Wraz z najbliższą rodziną uczestniczyliśmy w Mszy św. modląc się o życie wieczne Zmarłego. Uroczystość miała charakter skupienia i powagi.

Świętej pamięci Tomasz Mierzwiński spoczął w miejscu, z którego roztacza się piękny widok na morze i port Marynarki Wojennej. Wśród złożonych kwiatów nie zabrakło wiązanki złożonej w imieniu NIEPOPRAWNYCH.

